

## Czy musimy uczyć się łaciny?

Nastąpił wreszcie dzień oczekiwany przeze mnie od 10 lat – 7 lipca 2007 Ojciec Święty Benedykt XVI Wielki wydał dokument „Summorum Pontificum” znoszący restrykcje dotyczące odprawiania Mszy świętej w rycie trydenckim. Jak można było się spodziewać, fakt opublikowania motu proprio stał się wiadomością dnia, zredukowaną jednak przez dziennikarzy do określenia “po łacinie i tyłem do wiernych”. W podobnym tonie wypowiadał się również dla Polskiej Agencji Prasowej Jego Ekscelencja bp Pieronek, którego fragment wypowiedzi pozwolę sobie zacytować: “Dzisiaj, kiedy znajomość łaciny jest szczątkowa nie sądzę, żeby było wielu amatorów na liturgię po łacinie. Nie widzę tego, żeby mogły powstać parafie z językiem łacińskim. Tradycja posługiwania się językiem łacińskim minęła”.

Przedstawianie sprawy w taki sposób rodzi u osób nieobeznanych z liturgią trydencką przekonanie, że do uczestnictwa w takiej mszy konieczna jest znajomość łaciny, a osoby nie znające tego języka będą się czuły jak na tureckim kazaniu. Obawa taka jest wypadkową kilku czynników: niedoinformowania, nieporozumień, przenoszenia na mszę w rycie przedsoborowym swoich doświadczeń z nowej mszy, a także iluzji, że język narodowy rozwiązał wszystkie problemy z rozumieniem liturgii.

Co więcej, pewną obawę przed łaciną czują chyba również niektórzy tradycjoniści. Atakowani argumentami lingwistycznymi, zamiast wykazać ich absurdalność, niemrawo bronią się, że modlitewniki, ksera, rzutniki etc. Tymczasem łacina dla rytu trydenckiego jest sprawą drugorzędną, a dla wiernych świeckich może być prawie całkowicie obojętna. Jak to możliwe?

### **Jak to drzewiej bywało?**

Zacznę może od zapomnianego obecnie faktu, że kontakt z językiem łacińskim przeciętnego wiernego był kiedyś dość ograniczony. Msze z chorałem gregoriańskim

czy sakralną polifonią były odprawiane głównie w większych miastach. W pozostałych miejscach, zwłaszcza na prowincji, do mszy śpiewano polskie pieśni nabożne, w tym specjalne pieśni mszalne. Zapewne śpiewaliśmy wiele razy w kościele pieśń na wejście "Boże, lud Twój czcią przejęty" a na Ofiarowanie "Z rąk kapłańskich przyjmij Panie". Czy jednak wiemy, że są to tylko dwie zwrotki z dziewięciowrotkowej pieśni mszalnej? Na Gloria śpiewano na tę samą melodię "Najwyższemu Panu Chwała", na Sanctus "Wzniesmy chwały hymn w niebiosy" etc. Pieśni mszalne były rozmaite, w tym dostosowane do rozmaitych okresów liturgicznych – taką pieśnią jest na przykład kolęda "Wśród nocnej ciszy". Oprócz czterech używanych do dzisiaj zwrotek śpiewanych niegdyś na wejście zawiera ona 13 dalszych na kolejne części mszy.

Do czego zmierzam? Ano do tego, że większość polskich katolików umiała po łacinie odpowiedzieć tylko "Et cum Spiritu tuo" i "Amen" oraz swoje części dialogu przed prefacją. Resztę śpiewano po polsku. Słyszałem wręcz, że polscy żołnierze, którzy w czasie II Wojny Światowej trafili do Wielkiej Brytanii i szli w niedzielę do kościoła, często wychodzili z niego dość szybko myśląc, że są na mszy niekatolickiej. Mylili się jednak, msza była jak najbardziej katolicka, nie była jednak polska.

Można więc bez żadnego problemu odprawić mszę trydencką dla ludzi nie znających języka Cycerona. Mamy w tradycyjnym skarbcu wiele pobożnych polskich pieśni dopasowanych do starożytnej liturgii Kościoła i nie widzę żadnego powodu, by ich nie używać. Co służyło zbudowaniu pobożności naszych ojców i dziadów nie może być złe dla nas.

## **Jak to bywa obecnie?**

Obecna praktyka poszła jednak w innym kierunku. Podczas większości niedzielnych liturgii trydenckich odprawianych w Polsce części stałe mszy śpiewane są po łacinie na modłę gregoriańską przez lud z organami. Fachowym uchem (jestem śpiewakiem ze Schola Gregoriana Silesiensis) mogę dodatkowo ocenić, że na przykład wrocławskie środowisko tradycyjne opanowało mszę De Angelis w stopniu bardzo dobrym, co zadaje kłam popularnej tezie, że chorał jest niesamowicie trudny, wręcz

nie do opanowania dla przeciętnego człowieka.

A co wynika z tego, że ludzie, gdy tylko chcą, mogą śpiewać po łacinie? Otóż osoby niechętnie tradycyjnej liturgii argumentują, że bariera językowa utrudnia aktywne uczestnictwo we mszy. Pytam się tedy: jaka bariera językowa? Jak to jest? Przeciętny człowiek przez całe życie śpiewa w kościele "Chwała na wysokości" i "Baranku Boży" po polsku i rozumie, to co śpiewa. Jak go wyślemy na mszę trydencką, gdzie z pomocą modlitewnika zaśpiewa to samo po łacinie, to co? Nagle przestanie rozumieć tekst, który zna na pamięć? Gdzie tu logika?

Gdy weźmiemy dodatkowo pod uwagę wrocławską praktykę tłumaczenia Ewangelii na język polski oraz rozkładania na ławkach przekładów części zmiennych liturgii okaże się, że bariera językowa jest sprawą całkowicie wydumaną.

## **Iluzja aktywnego uczestnictwa**

Jak udowodniłem powyżej, wierni mogą obyć się bez łaciny prawie całkowicie i używać pieśni tradycyjnych. Są również w stanie nauczyć się i dobrze zaśpiewać gregoriańskie części stałe mszy w języku łacińskim, rozumiejąc przy tym tekst (polską wersję znają wszak na pamięć). Pozostaje do obalenia jeszcze jeden zarzut osób niechętnych tradycyjnej mszy: „Kiedyś ksiądz coś sobie mamrotał po łacinie, a ja nic nie rozumiałem.”

Należy pamiętać o tym, że wierni nie muszą rozumieć słowo w słowo części mszy, które nie są do nich adresowane. Celem Mszy świętej jest przede wszystkim złożenie Ofiary Bogu, co czyni w imieniu ludu kapłan. Wierni nie muszą nawet słyszeć modlitw zanoszonych przez kapłana, i (o czym niektórzy chyba zapomnieli) w liturgii trydenckiej większości z nich nie słyszą. W wielu miejscach akcja liturgiczna przebiega równolegle (podobnie jak w Novus Ordo podczas Ofiarowania) – lud lub schola śpiewa, a ksiądz po cichu z ministrantami odmawiają odpowiednią część Mszy. Kanon zaś mszy ksiądz mówi cicho, a słowa konsekracji wręcz szeptem!

Nowa msza jest przegadana, lud wysłuchuje wszystkich modlitw kapłana i odpowiada chórem. Przez to wierni nabrali wrażenia, że aktywne uczestnictwo w liturgii polega na mówieniu i śpiewaniu oraz słuchaniu księdza. Tymczasem prawdziwe aktywne uczestnictwo polega na duchowym włączeniu się w Ofiarę składaną Bogu Ojcu przez Jezusa Chrystusa, korzystającego z rąk i głosu kapłana. W tradycyjnej liturgii wierni mają wiele możliwości owego duchowego włączenia się: mogą śpiewać, śledzić przebieg mszy z mszalikiem, odmawiać modlitwy do mszy z modlitewnika, odmawiać różaniec, modlić się po swojemu, jak też kontemplować w ciszy tajemnicę Odkupienia. Nie ma jedynie słusznej formy, każdy może wybrać sobie taką, która najbardziej odpowiada jego pobożności.

## **Czy rozumiemy polską mszę?**

Zaszokuję zapewne wielu, stawiając tezę, że wprowadzenie nowego obrządku Mszy świętej w języku polskim nie miało żadnego istotnego wpływu na zrozumienie treści liturgii, a wręcz przyczyniło się do jego pogorszenia. Dlaczego? Gdyż wychodząc z założenia, że wszyscy wszystko rozumieją (wszak ksiądz mówi po naszemu a wierni także chórem odpowiadają) zaniedbano zupełnie katechezę liturgiczną. Jak ktoś nie wierzy, niech zapyta się znajomych co znaczą określenia „hosanna”, „alleluja”, „współistotny Ojcu” albo do czego odnoszą się słowa „Niech Pan przyjmie Ofiarę z rąk twoich”. Zapewniam, że można bardzo ciekawych rzeczy się nasłuchać – co świadczy o tym, że rozumienie poszczególnych słów wcale nie jest równoważne z rozumieniem ich sensu.

Można oczywiście powiedzieć, że należy wziąć pod uwagę rozumienie liturgii jako całości, i że takie czepianie się słówek jak powyżej niczemu nie służy. Też tak myślałem, aż kilkanaście lat temu, będąc jeszcze studentem zrobiłem wśród kolegów i koleżanek z roku (oczywiście praktykujących katolików) ankietę – test wyboru – na tematy mszalne. I cóż się okazało? Prawidłowej definicji Mszy świętej (bezkrwawe uobecnienie Ofiary Krzyżowej Chrystusa Pana) nie podał prawie nikt, dominowały błędne „Uczta Eucharystyczna” i „Pamiętka Ostatniej Wieczerzy”. Z rozumieniem Rzeczywistej Obecności Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie było równie źle. W

to, że chleb i wino przestają istnieć i zmieniają się w Ciało i Krew – nie wierzy prawie nikt. Większość moich katolickich znajomych podzielała pogląd Lutra o konsubstancjacji, czyli o pojawieniu się Chrystusa wewnątrz chleba i wina.

Nie mam powodów by przypuszczać, że w ciągu ostatnich lat sytuacja zmieniła się na lepsze. Publikowane od czasu do czasu w mediach raporty na temat stanu wiary Polaków nie napawają optymizmem. Utrzymywanie zaś iluzji, że ruszanie buzią w kościele jest równoważne ze zrozumieniem tego, co się mówi nie doprowadzi do rozwiązania problemu.

## **Brakująca Tajemnica**

Jestem przekonany, że padliśmy ofiarą współczesnego pędu za zrozumiałością. W trosce o to, by wszyscy wszystko rozumieli ogołociliśmy liturgię z tego co w niej najpiękniejsze – Tajemnicy, nie uzyskując nic w zamian, gdyż z rozumieniem rzeczy nawet najbardziej podstawowych jest bardzo źle.

A przecież w liturgii jest miejsce również na Tajemnicę. Bóg jest niepojęty. Przetłumaczenie mszy na żaden język nie wyjaśni nam w jaki sposób Stwórca całego wszechświata ukrywa się pod postacią Hostii. Nie zrozumiemy nigdy jak to jest, że na ołtarzu odbywa się Ofiara Kalwarii. Nie zobaczymy tłumów Aniołów, Archaniołów, Cherubinów i Serafinów tłoczących się wokół ołtarza i śpiewających z nami Sanctus.

Nie dajmy się tedy zwariować argumentami typu „prawie nikt nie zna dzisiaj łaciny”. Oczywiście znajomość świętego języka Kościoła jest rzeczą wielce chwalebną, ale nie jest konieczna. Naprawdę nikt nie musi uczyć się łaciny by w pełni czerpać ze skarbca tradycyjnego bogactwa liturgicznego Kościoła.